

Obojętni na śmierć... z wyboru

29 sierpnia 2011

Coraz więcej usłyszeć można o głodzie w Somalii. Temat ten niewątpliwie staje się dla mediów atrakcyjną i taną „pożywką”. W końcu nie co dzień możemy obserwować żniwo śmierci i dostrzec jej oblicze na twarzy drugiego człowieka. Szokujące są więc w mym odczuciu słowa wypowiediane przez sporą grupę osób, z których wysnuć można następującą konkluzję: nie warto pomagać „czarnym”, bo to nie nasz problem w dobie biedy panującej również w Polsce.



Już nie tyle szokuje, co przeraża podejście wielu „artystów” – i tutaj pozwolę sobie słowo to umieścić w cudzysłowie, by zwrócić uwagę na pewien paradoks. Otóż artysta to człowiek z natury obdarzony nieprzeniknioną duszą, wrażliwością oraz talentem i szerokim oglądem wszelakich płaszczyzn świata. Każdy, kto uchodzi we własnym mniemaniu za artystę, tak zwykł o sobie myśleć. Jednakże artysta urzeczywistniony „musi koniecznie umieścić się na pograniczu, gdzie sztuka styka się z życiem, tam gdzie powstają niemiłe pytania” na co zwracał uwagę w „Dziennikach” Gombrowicz. Jeszcze dalej posuwa się wszechstronny literacko Witkiewicz pisząc, iż „prawdziwy artysta, a nie przeintelektualizowany młynek mielący

automatycznie wszystkie możliwe wariacje i permutacje, nie powinien bać się cierpienia". Tymczasem prowadząc osobistą korespondencję z wieloma – nazwijmy ich więc rzemieślnikami – wyłonił się już – nie jak wcześniej obraz szokujący – a wręcz wstrząsający.

Otóż ci rzemieślnicy zamykają się w świecie wykreowanym na własne potrzeby egzystencjalne. Świat ich jest ograniczony, gdyż albo oddalają od siebie istnienie zła, cierpienia... lub też – co gorsze – mając pełną świadomość istnienia tychże zjawisk, nie opuszczają wygodnego świata iluzji, otaczając się pięknem poezji, muzyki. Obojętność? Nie. To przejaw – użyję mocnego słowa – odczłowieczenia. Bo jak inaczej nazwać kogoś, kto świadom istnienia głodu oraz udręk dotyczących miliony niewinnych ludzi, usprawiedliwia się rzekomym „realizmem” i pozostaje bierny. Wszak nie jest tajemnicą, że człowieczeństwo winno znamionować człowieka w każdej przestrzeni jego bytu.

Gdzie więc wśród tych rzemieślników głoszona w starożytności stoicka idea braterstwa? Gdzie wzniosłe natchnienia wielkich twórców? I wreszcie – gdzie pamięć o słowach Wojtyły – kapłana, stanowiącego w Polsce obiekt kultu? Stwierdził on przecież – bardzo mądrze zresztą – że „za cierpienie oraz wojnę odpowiedzialni są nie tylko ci, którzy ją bezpośrednio wywołują, ale również ci, którzy nie czynią wszystkiego co leży w ich mocy, aby przeszkodzić temu złu”.

Wobec powyższego nie przemawia do mnie argument wskazujący za przyczynę głodu w Somalii „tylko i wyłącznie tak zwaną politykę władz oraz struktur somalijskich i międzynarodowych w sensie instytucjonalnym”. Teza ta jest w dużej mierze trafna, gdy poddać ją analizie geopolitycznej, jednak nie może ona usprawiedliwiać bierności. Nie powinna usprawiedliwiać, bo jak widać – może. Zapytam przewrotnie: czy milczenie cywilizowanego świata nie stanowi kolejnego paradoksu? My oczekiwaliśmy pomocy w trudnych latach wojny. W XXI wieku – ten cywilizowany świat – potrafi ofiarować miliardy na wsparcie upadłych systemów gospodarczych państw europejskich.

Darowizna w postaci żywności o wartości 200 mln dolarów, a kwotę taką Polska przekazała na pomoc pochłoniętej w kryzysie Islandii, to setki tysięcy pełnych brzuchów... na Czarnym Lądzie, tam gdzie wyciągnięta ręka żebrzącego dziecka prędzej uschnie, niż ugnie się pod ciężarem ochłapu cywilizowanej Europy.

Osobom znanym, cieszącym się autorytetem oraz uznaniem powierzona została misja przewodzenia społeczeństwem. Pod wpływem ich charyzmatycznych działań, przyspieszać można pozytywne – ludzkie – reakcje na dużą skalę. Nieliczni tę misję wypełniają. Lecz jeśli jest szansa, by uratować choć jedno istnienie, zawsze odpowiedź moja będzie brzmiała – warto. Gdy śmierć zagości przed oczyma tych, którzy dziś wybierają świat iluzji i piękna, staną oni być może twarzą w twarz z zagłodzonym somalijskim człowiekiem. Twarz, której wyraz mówi i skrywa w sobie więcej, niż największe nawet dzieło sztuki. Tę głębię dostrzegą nieliczni. Ludzie.

Autor: Stanley Devine

Zdjęcie: [Stuart Pric, United Nations Photo](#)>

Źródło: [Lewica](#)

0 AUTORZE

Stanley Devine – polski publicysta oraz autor mieszkający na stałe w Wielkiej Brytanii.